

Rel
własna

ARCHIWUM WSKŁADANE

II/181.2

WSCHODNIE LOSY POLAKÓW.

WFLYNEŁO

11.11.44

Nr dziennika

624

304

W śnieżną noc zimową 10 lutego 1940 r. wieś Kraska koło Łomży i jej mieszkańcy zostali zbudzeni niecodzienną ilością podjeżdżających sań konnych. NKWD i żołnierze Armii Radzieckiej aresztowali 14 rodzin nie zważając na małych dzieci i starców, zabrali ich na sanie wraz z małym zapasem żywności i odzieży. O świcie dowieźli nas do stacji kolejowej w Łomży. Załadowano nas z całym zapasem żywności i odzieży do wagonów towarowych. Nikt nie wiedział dokąd jedziemy. Próbowaliśmy grzecznie dowiedzieć się od żołnierzy i konwojentów, za co nas aresztowano i gdzie nas zawiozą - nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi. Domyślaliśmy się, że jedziemy na wschód. Wagon kolejowy do przewozu ludzi był wyposażony w prowizorycznie wykonane z desek prycze i piecyk żeliwny z wypuszczoną rurą na zewnątrz wagonu. Do ogrzewania mieliśmy trochę węgla i drewna. Napalenie w piecyku nie dawało wystarczającego ciepła, ponieważ wagon był nie szczelny i w czasie jazdy wszystko ciepło wydostawało się na zewnątrz wagonu. Nie wiele pomagała zasłona z koca w niedomkniętych drzwiach wagonowych, których nie było możliwości zamknąć, gdyż były zamknięte na drugi hak i zadrutowane przez konwojentów na zewnątrz. Ogrzewaliśmy się wzajemnie własnym ciałem i odzieżą, którą posiadaliśmy. Wody nie posiadaliśmy w wagonie. Ubikacja była wykonana w kształcie koryta z desek, które było umocowane w otworze drzwiowym i wysunięte ze spadem na zewnątrz wagonu. W czasie korzystania z ubikacji zasłaniaaliśmy się kocem, który spełniał dwójaką rolę, jako zasłona intymna oraz przed nadmuchem zimnego powietrza, które dostawało się przez niedomknięte drzwi wagonowe w czasie jazdy. Jedzenia w postaci gorącej strawy nie dostawaliśmy w ogóle. Żywiliśmy się jedzeniem, które posiadaliśmy ze sobą ograniczając żywność do minimum, gdyż nie wiedzieliśmy jak długo będziemy jechać. Na siudny dzień podróży dostaliśmy jeden raz zupełną wielojarzynową bez oczka tłuszczu, która w naszych warunkach ^{była} wielkim pokrzepieniem. W tych przedstawionych warunkach w 14 dobie dojechaliśmy do stacji kolejowej Miandoma koło Archangielska.

Ze stacji Miandoma zabrano nas na samochody. Mnie trafiło się załadować na samochód wraz z rodziną Korzenieckich, Konopków, Lengnałów i Wagnerów. Przewieziono nas do baraku w lesie koło miejscowości Kosiółek. Zakwaterowano nas w pomieszczeniach barakowych o powierzchni 20 m² po 14 osób. Zatrudnieni byliśmy przy wyrębie drzew. Pracowaliśmy w swoim ubraniu i obuwiu, które przy tej pracy uległo szybkiemu zniszczeniu. Zupy dostawaliśmy z gotowanych rybek o wielkości 1 do 3 cm. bez mleka i śmietany po której najczęściej byliśmy zawsze głodni. O jakiegokolwiek dokładce nie było mowy i nikt nie śmiał się dopominać. W czerwcu 1940 r zaplanowałem ucieczkę wraz z Mieczysławem Bzurą i Niemcynowiczem. Nie udała się ucieczka, złapano nas i zamknięto na 5 dni w łaźni. Golić się nie mieliśmy czym chodziliśmy zarośnięci. Włosy strzygł nam kolega Cieślikiewicz nożyczkami w niedzielę-dniu wolnym od pracy.

308

W niedzielę nie dawano nam jeść, ponieważ nie pracowaliśmy. Byliśmy wierzącymi, ale do kościoła nie chodziliśmy gdyż nie było w ogóle kościołów. W listopadzie 1940 r. przewieziono nas do 94 kwartału leśnego, w którym byliśmy zatrudnieni przy wyrębie drzew. Wkrótce zostałem brygadziwą leśnym. W styczniu 1941 r. w czasie wyrębu lasu mego kolegę Jana Ostrowskiego przydusiło ścięte drzewo. Poniósł śmierć na miejscu pozostawiając 7-mięro dzieci, najstarsza córka miała wówczas 14 lat. Rodzina zmarłego nie była na pogrzebie i nie dopuszczono do zmarłego. Rosjanie zabrali zwłoki i wywieźli w niewiadomym kierunku. Mróz w tym okresie czasu był bardzo dokuczliwy od 30 do 35 °. Lekarza do chrych nie sprowadzano. Brat mój Edward Keniksman zachorował na gruźlicę zmarł 6 czerwca 1941 r. pochowaliśmy zmarłego w lesie z bratem Czesławem w trumie wykonanej z desek, Pogrzeb brata odbył się bez żadnej ceremonii, gdyż komendant nadzorczy nie zezwolił. Zaplanowaliśmy dokonanie zamachu spiskowego na komendanta wraz z kolegą Domańskim Zygmuntem i Szymańskim Wincentym. Plany przerwała nam napaść Niemiec hitlerowskich na Związek Radziecki. Ogłoszono amnestię i umożliwiono nam udać się do kołchozów. Po ogłoszeniu amnestii 15 rodzin polskich udało się do Liszymbajn - sowchozu Mołowka gdzie pracowaliśmy cały czas na roli. W sowchozie tym było znacznie lepiej z wyżywieniem. Mieliśmy możliwość zakupu baranich głów i nóżek by pokrzepić swoje żołądki.

Wkrótce w sowchozie tym został skazany aresztowany mój ojciec za rzekomą kradzież owsa. W okresie zimy 1943 r. przez Sąd w Merytem ojciec mój został skazany na 10 lat więzienia. Jeden tylko raz otrzymałem od mego ojca kartkę informacyjną o wysokości otrzymanego wyroku sądowego. Odpisałem memu ojcu list, na który nie otrzymałem żadnej odpowiedzi.

W późniejszym okresie czasu dowiedziałem się od kolegów co razem przebywali z ojcem w więzieniu, że mój ojciec zmarł w końcu 1943 roku. Gdzie jest pochowany mój ojciec nie wiem do dnia dzisiejszego. W maju 1943 r. z gazet wyczytaliśmy o formowaniu się 1 Dywizji Wojska Polskiego.

Postanowiłem wstąpić w szeregi Odrodzonego Wojska Polskiego w którym przeszedłem szlak bojowy od Lenino do Warszawy. W bitwie o Warszawę zostałem ranny i tam przebywałem w szpitalu. Na wskutek odniesionych ran w obecnie nie chodzę na nogi od 15 lat siedzę w wózku inwalidzkim jako inwalida wojenny. Natomiast brat Czesław Keniksman przedostał się do armii gen Andersa pełniąc służbę w lotnictwie jako mechanik pokładowy.

Brat Czesław nie żyje pochowany w Anglii. Pozostali bracia młodsi Kazimierz i Zdzisław powrócili do rodzinnej Kraski pracując na gospodarstwie rolnym.

Leon Keniksman
zamieszkały Łomża, ul. Bema 45